

Edward Chelstowski

W służbie szkoły i biblioteki. Wspomnienia bibliotekarza. Cz. 1.

I. Wzmianka biograficzna

Urodziłem się w Janowie Podlaskim na lubelszczyźnie, w rodzinie robotniczej, wielodzietnej, borykającej się z niedostatkiem. Janów Podlaski, mała miejscina nadbużańska przechodziła okresy świetności i upadków. Pamiętam budynek, w którym mieścił się Urząd Powiatowy Konstantynowski z siedzibą w Janowie Podlaskim oraz kościół parafialny pod wezwaniem Trójcy Świętej, dawniej katedralny i jeśli mnie pamięć nie myli, biskupem był tu ks. Przędziecki, a później ks. Sokołowski¹. Pamiętam też drugi kościół, do którego chodziłem jako dziecko z matką (rodzina moja była religijna). Po jednej stronie katedry był budynek Urzędu Powiatowego, a po drugiej gmach seminarium duchownego. Obecnie mieści się tam szkoła zawodowa. Poza tym uwagę zwracał pałac biskupi z dużym parkiem, w którym mieściła się grota Adama Naruszewicza², znanego historyka, w kościele natomiast – marmurowy pomnik tego biskupa. Stadnina koni arabskich na Wygodzie obok Janowa, to również znamienny rys Janowa Podlaskiego.

Co było przyczyną upadku Janowa Podlaskiego? Myślę, że niekorzystna tendencja rozpoczęła się wtedy, gdy przestał być miastem powiatowym. Urząd przeniesiono do Białej Podlaskiej, która została miastem wojewódzkim. Katedra stała się kolegiatą, seminarium duchowne przeniesiono do Siedlec. W okresie moich lat szkolnych Janów był „dziurą”, zabita deskami, ale dla dziecka mógł być krainą szczęśliwości (wspominam np. często miejsca łowienia ryb w rzece).

¹ Imion nie pamiętam.

² Adam Stanisław Naruszewicz (1733–96) poeta, historyk, biskup podlaski.

Z Janowa Podlaskiego, gdzie skończyłem szkołę podstawową przenieśliem się czasowo do Leśnej Podlaskiej, do Seminarium Nauczycielskiego im. Stanisława Brzozowskiego³. Zwykle w życiorysach pracowników książki pisze się o zamiłowaniu do książki, o bibliotecze domowej, o ulubionych książkach itp.

Z domu pamiętam tylko starą „kantyczkę”, z której matka uczyła nas, dzieci, śpiewać kolędy. Dopiero w szkole książka-podręcznik stała się narzędziem pracy, a w seminarium nauczycielskim była przedmiotem umiłowanym i poszukiwanym. Tu książka zaspokajała zainteresowania i zamiłowania. Byłem „pożeraczem” książek, nie miałem ich nigdy dość. Wkrótce książka stała się niezbędna w każdej chwili życia, ale w najbliższej przyszłości musiałem o książce zapomnieć, bo żołnierz nie książkę a buławę nosi w plecaku, a ja zostałem powołany do odbycia obowiązkowej służby wojskowej. Służba wojskowa to odrębny problem, nie mieszczący się w temacie tego wspomnienia. Służbę wojskową odbywałem w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy 82 pp. w Brześciu nad Bugiem. W stopniu podchorążego-plutonowego zostałem przeniesiony do rezerwy.

Seminarium nauczycielskie oprócz zamiłowania do książki dało mi solidne przygotowanie do zawodu nauczycielskiego i nie tylko. Ta szkoła, a nie inne wcześniejsze i późniejsze, obudziła umiłowanie Ojczyzny i to, co zwykle zwie się patriotyzmem, pogłębianym przez służbę wojskową.

Rozpocząłem starania o pracę, o którą w 1933 r. nie było łatwo. Dzięki poparciu Stronnictwa Narodowego (endecja) otrzymałem skierowanie do Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Iwacewiczach na Polesiu. Otrzymałem dzięki PMSz pracę we wsi Rudno w gminie Iwacewicz, w pow. Kosów Polski. W tej wsi miałem założyć szkołę, której dotychczas tu nie było. Zostałem zatrudniony od dnia 1 listopada 1933 r. do 30 czerwca 1934 r. jako tzw. nauczyciel kierujący. Było to spełnienie moich marzeń.

Rozniecanie „kaganka oświaty” było zaszczytną misją kulturalną i z takim przeświadczeniem, a nie tylko dla zdobycia dostatku materialnego, zacząłem pracę nauczycielską na kresach wschodnich. Nie miałem zresztą wyboru, trzeba było jakoś zarobić na życie. Trzeba było znieść pewne upokorzenia; jak np. świadectwo moralności z parafii w Janowie Podlaskim, niskie ukłony we dworze w Piaskach Starych i „przepytywanie” w kole PMSz. Pełen entuzjazmu do roli pioniera oświaty i kultury wśród ludu udałem się do wymienionej już wsi Rudno, na Polesiu. Wynagrodzenie moje miało wynosić, według umowy o zatrudnieniu z dnia 19 listopada 1935 r.⁴ 70 zł, z ustawowymi potrąceniami oraz obowiązkowym zapisaniem się na członka PMSz w Iwacewiczach. Na miejscu już dowiedziałem się, że do wynagrodzenia mojego należało będzie jeszcze mieszkanie, opał i światło, jako świadczenia wsi. Przyjąłem te warunki, musiałem z czegoś żyć i zarobić na własne utrzymanie. Nie bez znaczenia była jeszcze pewna niezwykłość sytuacji: wyjazd

³ Stanisław Brzozowski (1876–1911) teoretyk kultury, filozof, pisarz, krytyk literacki.

⁴ W aktach autora.

w nieznaną, próba własnych sił, oczekiwanie przygód cechujące młodość, poznanie życia i „czar Polesia”⁵.

Wieś Rudno to mała wioska poleska, nie posiadająca jeszcze szkoły, tak jak wiele miejscowości na Polesiu. Leży wśród lasów i bagien, z dala od gminy, powiatu, poczty, kolei i innych miasteczek. Tu miała być ta przygoda, o której marzyłem i na którą czekałem.

Przypadkowo wpadła mi w ręce książka, napisana jak gdyby dla mnie, J.I. Kraszewskiego: *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*⁶. Szukałem w tej książce wzmianki o miejscowościach, w których przebywałem i które znałem. Niestety Kraszewski tędy nie przejeżdżał. Nie znalazłem wzmianki nawet o Berezie Kartuskiej, Kosowie Poleskim, Iwacewiczach, Piaskach Starych i Nowych, ani opisu ludzi wśród których przyszło mi pracować. Kraszewski opisuje przeważnie dworki szlacheckie, lecz nie wspomina o rodzie Pusłowskich, których dwór znajdował się w okolicy Rudna.

Wracam do czasów, które staram się przywołać, nie śmiąc porównywać się do sławnego pisarza, który w XIX wieku opisał Polesie. Byłem już człowiekiem dorosłym, ale nie doświadczonym życiowo, skromnym młodzieńcem, szukającym przeżyć i doświadczeń, aby stać się prawdziwie dorosłym. Byłem patriotą przekonanym o wielkomocarstwowej roli Ojczyzny⁷. Takie ideały wyniosłem z domu, ze szkoły, a służba wojskowa utrwaliła je. Takie ideały zamierzałem wpajać dzieciom i młodzieży oraz dorosłym w wiosce dziewiczej, nie skażonej jeszcze zagrożeniami, które niesie miasto. Miałem pokój z jednym oknem wychodzącym na podwórze. Pokój oddzielony był dywanikiem od drugiej izby, kuchni zamieszkałej przez gospodarzy (bezdzielników), w podeszłym wieku. Na szkołę przeznaczona była, znajdująca się w pobliżu, również jedna, ale obszerniejsza od mojego mieszkania, izba wiejska. Ja miałem tu być samodzielnym „księciem”, tak mi się wydawało, ale wkrótce się przekonałem, że zależny byłem we wszystkim od wsi, która zgodziła się utrzymać szkołę. Obowiązkiem moim było założenie szkoły i prowadzenie pracy dydaktycznej. Sam sobie zakresiłem szersze obowiązki. Chciałem pracować społecznie nie tylko z dziećmi i młodzieżą, ale i z dorosłymi. Chciałem założyć bibliotekę szkolną (i tak zrobiłem), prowadzić działalność kulturalną, pomagać ciężko pracującej i biednej ludności. Nauczyciel był wtedy na wsi jedynym autorytetem, do którego udawano się we wszystkich sprawach. Chciałem być takim autorytetem i podołać wszystkim zadaniom.

Z pracą w szkole dawałem sobie doskonale radę. Praca dydaktyczna ograniczała się bowiem do nauki czytania i pisania oraz arytmetyki, tak jak we wszystkich klasach pierwszych szkoły podstawowej. Założyłem bibliotekę szkolną, która była mi pomocną w technice czytania. Bibliotekę prowadziłem według własnych zasad, bo innych nie znałem. Katalogi biblioteczne nie były potrzebne, bo cały

⁵ Przedwojenny. modny szlagier.

⁶ J.I. Kraszewski: *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*. LSW, Warszawa 1805.

⁷ Hrabia Pusłowski miał liczne posiadłości i dwór w Piaskach Starych, gdzie przebywał autor.

księgozbiór składał się z kilku książek ofiarowanych przez dwór Pusłowskich i z moich własnych. Dzieci „walczyły” o każdą książkę polską, ale szczególnie umiłowały „rachunki”, jak nazywały arytmetykę. Dzieci nie miały elementarzy (dopiero po półroczu otrzymały I egzemplarz na dwóch uczniów). Mimo to dzieci szybciej, niż przewidywał to program opanowały technikę czytania i pisania, a prześcigały się w liczeniu. Byłem zadowolony z wyników nauczania, co potwierdziły wkrótce wizytacje, które nie ominęły i mojej szkoły. Zadowoleni i zainteresowani szkołą byli rodzice i starsi. Cieszyło mnie to bardzo. Zawód nauczyciela daje dużo zadowolenia, wyniki pracy są bardziej widoczne niż w innych profesjach i zachęcają do bardziej wyteźonej pracy. Rok szkolny minął szybko. Cieszyłem się na rychłe wakacje.

W roku szkolnym 1936/37 zostałem zatrudniony w szkole państwowej w Piaskach Starych. Była to szkoła siedmioklasowa, kierowana przez Jana Gajeskiego, zatrudniająca kilkunastu nauczycieli i potrzebująca specjalistów do nauczania śpiewu i gimnastyki. Wybrałem śpiew. Jeden z kierunków współczesnej pedagogiki wytyczał wychowaniu estetycznemu poważną rolę i duże znaczenie. Byłem rozmiłowany w tym przedmiocie i w 1938 r. skończyłem w Krzemieńcu studia muzyczne prowadzone przez znanych muzyków warszawskich⁸. Udało mi się przekazać dzieciom umiłowanie polskiej piosenki ludowej i artystycznej. Młodzież śpiewała w szkole i poza szkołą. Pieśni rozbrzmiewały w polu i na pastwiskach, gdzie dzieci pasły krowy.

Kolejną pasją, która mnie absorbowała w szkole, i która później zaważyła znacząco w moim życiu była biblioteka szkolna. Los jednak biblioteki szkolnej, prowadzonej przeze mnie skończył się tragicznie. Pierwszej nocy po wybuchu wojny w 1939 r. biblioteka (jedna szafa pełna książek) została rozkradziona. Nie pozostała ani jedna książka. Może to i lepiej, książki nie zmarnowały się, „poszły pod strzechy”. W omawianej szkole i w powiecie zetknąłem się z nauczycielstwem z całej Polski. Tu poznałem przyszłą żonę, też nauczycielkę (ślub zawarłem w Berezie Kartuskiej, by rzec – w tej niesławnej Berezie, w której więzieni byli członkowie opozycji rządowej).

Wybuch II wojny światowej zastał nas 1 września na miejscu pracy. Wkrótce szkoła została zamknięta, a my uwięzieni przez powstałe organizacje komunistyczne, przygotowujące się do powitania Armii Czerwonej. Pewien rozdział w moim życiu i pracy zawodowej został zamknięty.

II. Biblioteki powszechne

Po II wojnie światowej wróciłem do pracy w szkolnictwie, równocześnie i w bibliotekach szkolnych. Wkrótce podjąłem pracę w bibliotekarstwie powszech-

⁸ Bronisław Rutkowski (1898–1964) znany popularyzator muzyki.

nym (zamieszkałem w Chrzanowie). Niestety, w 1945 r. w kwietniu zostałem powołany do służby wojskowej. Pół roku (do 30 IX 1945) przebywałem w wojsku, a po powrocie do cywila podjąłem pracę już nie w szkole, a w Powiatowej Bibliotece Powszechnej w Chrzanowie. Powodem przeniesienia się była m.in. konieczność zdobycia wyższego wykształcenia. Łatwiej było równocześnie pracować i studiować będąc zatrudnionym w Bibliotece niż w szkole, i dojeżdżać do Krakowa. Zapisalem się na pedagogikę w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Równocześnie przez samokształcenie pogłębiałem wiedzę bibliotekoznawczą teoretyczną i praktyczną. Egzamin magisterski złożyłem u prof. Zygmunta Mysłakowskiego.

Bibliotekarstwo w tym czasie przechodziło okres rozkwitu. Tworzyła się sieć bibliotek powszechnych. Pierwszoplanowym zadaniem Powiatowej Biblioteki Powszechnej w Chrzanowie było tworzenie bibliotek gminnych. Po I roku studiów mogłem podjąć to zadanie i więcej czasu poświęcić pracy bibliotecznej. Było nas troje w bibliotece. Dwie koleżanki zajmowały się pracą bieżącą: opracowywaniem i udostępnianiem książek, ja natomiast organizowałem i kierowałem siecią bibliotek w terenie (pasjonowałem się tą pracą). Dużo zawdzięczam pomocy władz powiatowych, a osobiście Janowi Garlickiemu, sekretarzowi Wydziału Powiatowego w Chrzanowie, późniejszemu wiceprezydentowi m. Krakowa. Z nim osobiście wyjeżdżaliśmy w teren, aby odwiedzić lub założyć, lub zorganizować bibliotekę gminną. Powstawała sieć bibliotek powszechnych dzięki „Dekretowi o bibliotekach”⁹. Sieć biblioteczna, oparta na strukturze administracyjnej obejmowała biblioteki wojewódzkie, powiatowe, gminne; wiejskie i miejskie oraz punkty biblioteczne we wsiach i zakładach pracy.

Pracowałem w kilku szkołach w pobliżu Chrzanowa, zanim się usadowiłem w mieście powiatowym w Chrzanowie. Biblioteka Powiatowa, w której pracowałem jako jej kierownik, organizowała biblioteki gminne, ale również kontrolowała punkty biblioteczne na terenie gminy. Poznałem wiele wsi, miast i miasteczek oraz życie różnych ludzi. Biblioteka Powiatowa w Chrzanowie dobrze się rozwijała, a moja praca została pozytywnie oceniona, gdyż wkrótce znalazłem się w Wojewódzkiej Bibliotece w Krakowie.

Pracę w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie rozpocząłem w dniu 1 października 1949 r. Miałem pełnić te same obowiązki, jakie wykonywałem dotychczas, tylko w szerszej skali niż w powiecie. Zastanawiałem się, czy temu podołam. Przecież woj. krakowskie to nie peryferyjne tereny Polski, Kraków to centrum kultury. Poza tym w Krakowie działała sławna już Miejska Biblioteka, której kierownikiem był znany bibliotekarz dr Józef Korpała. Kraków nie był jeszcze miastem wydzielonym i formalnie biblioteka ta podlegała Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.

⁹ Dekret o bibliotekach... z dnia 17 kwietnia 1946 r.

A jak wyglądała moja biblioteka wojewódzka? Pokazano mi ją. Był to jeden pokój na parterze budynku narożnego przy placu Szczepańskim, ul. św. Jana. Cała podłoga do wysokości 1 metra zawałona była książkami. W tej stercie wydrążony był chodnik, po którym poruszał się, widoczny tylko w górnej części ciała Sykstus Mikulski, były pracownik księgarski u Gebethnera. Dobrze i to. Mikulski odznaczał się mrówczą pracowitością. Musiałem wykonać wszystkie prace organizacyjne, jak wystaranie się o lokal, umeblowanie, także dobrać księgozbiór centralnej biblioteki krakowskiej. Największe trudności, jak się spodziewałem, nastęczał dobór ludzi. Wielką pomocą w tych pracach był Referat Bibliotek w Kuratorium Oświaty w Krakowie, na czele z M. Kisielewską. Konieczna była praca dydaktyczno-instruktażowa, podstawowy obowiązek WBP, której w zasadzie nie było.

Dopiero teraz w pełni zdałem sobie sprawę, czego się podjąłem. Dojeżdżałem do UJ z Chrzanowa, nie miałem mieszkania w Krakowie. Miałem skończony kurs bibliotekarski w Jarocinie, ale to zbyt mało, by czuć się dostatecznie przygotowany. Obawiałem się dobrze prowadzonej Miejskiej Biblioteki Publicznej i jej sławnego dyrektora. Poza tym środowisko krakowskie niechętnie przyjmowało przybyszów z prowincji, a uniwersytet tym bardziej. Zdawałem sobie sprawę z tych trudności, ale porywały mnie prace nowatorskie, organizacyjne, lubiłem ryzykować, byłem młody, pełen sił do pracy. Muszę dodać, iż przebywałem całe dni, a niekiedy i noce w miejscu pracy, sypiając na kanapie w gabinecie dyrektora.

Pracę w WBP rozpocząłem od poszukiwania lokalu. Po wielu perypetiach biblioteka została ulokowana w ciasnym pomieszczeniu przy ul. Łobzowskiej 22. Personel biblioteki często się zmieniał, ale nie mogę pominąć kilku chociażby kolegów i koleżanek. Najstarszym pracownikiem był, wymieniony już S. Mikulski. Później dołączyli inni: M. Hudzicka, Tomasz Dulęba, M. Pawlakowa, a jeszcze później: K. Wojciechowski i Stanisław Stochel, który był moim, a później i mego następcy zastępcą. Najbardziej utkwiły mi w pamięci, nie spotykane w późniejszej pracy stosunki międzyludzkie. Panowała tu życzliwość i atmosfera rodzinna. Byli to ludzie oddani sprawom bibliotekarstwa w woj. krakowskim.

Tymczasowy (niestety) lokal WBP było to jedno większe pomieszczenie, w którym mieścił się księgozbiór wypożyczalni, bo i taką działalność musiała prowadzić biblioteka. Nie udało się przez lata zgromadzić księgozbioru podręcznego, księgozawczego, bibliotekarskiego, koniecznego do prowadzenia pracy metodyczno-instrukcyjnej. Nie było tych książek na rynku wydawniczym. Uzupelnienie księgozbioru nastąpiło niedługo. Drugim pomieszczeniem był „gabinet” dyrektora (czasami służył mi za sypialnię), dalsze pomieszczenie stanowiło zaplecze gospodarcze; wszystko zawałone było książkami i pomocami naukowymi.

W czasie, kiedy obejmowałem we „władanie” biblioteki terenowe województwa liczyło ono 21 powiatów – z bibliotekami powiatowymi oraz bibliotekami miejsko-powiatowymi w Nowym Sączu, Nowym Targu, Oświęcimiu, w Suchej i w Żywcu. Biblioteki miejskie były w Bochni, Krzeszowicach, Tarnowie i Wadowicach.

Z wielu względów, zasługują na uwagę miejscowości: Trzebinia, Krynica, Mszana, Wieliczka, Proszowice, Zakopane i Rabka. Wszędzie tam były biblioteki podległe Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie. Miała ona, jak zaznaczono dobrze zorganizowane i rozwinięte biblioteki w miastach i niektórych wsiach województwa, ale nie można było zapominać o tym, że biblioteki terenowe to nie tylko biblioteki powiatowe i miejskie, ale także biblioteki gminne i gromadzkie punkty biblioteczne. Sieć bibliotek powszechnych składała się z: Biblioteki Wojewódzkiej, bibliotek powiatowych i gminnych. Oprócz tego zakładane były jeszcze punkty biblioteczne w oddalonych wsiach i przysiółkach, w zakładach pracy, szpitalach i in. Biblioteka wojewódzka organizowała szkolenie kierowników bibliotek powiatowych, a oni z kolei przekazywali zdobytą wiedzę i instrukcje gminom i gromadom oraz do punktów bibliecznych. Punkty biblieczne w większości prowadzone były przez nauczycieli, dla których stanowiły dodatkowy zarobek, ale sam fakt był bardzo korzystny dla rozwoju czytelnictwa. Zagadnienia zaopatrzenia bibliotek terenowych w książki, instruktaż i szkolenie zawodowe było szczególną troską WBP. Czasy te wspominam jako bardzo trudne: musiałem pracować, studiować i codziennie pokonywać 35 km z Chrzanowa do Krakowa. Mimo to studia uniwersyteckie zakończyły się obroną pracy magisterskiej (na temat samokształcenia, u prof. Z. Mysłakowskiego) i podjęciem pracy w WBP. Cóż można o tym okresie powiedzieć? Z pewnością to, że rozwój bibliotek na terenie województwa był widoczny, że wzrost czytelnictwa w woj. krakowskim wiele zawdzięcza bibliotekarzom zatrudnionym w tych placówkach, zaangażowanym bez reszty w pracy bibliecznej. Tysiące nauczycieli, bibliotekarzy w punktach bibliecznych wykonywało swą pracę za symboliczną złotówkę.

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej pracowałem do grudnia 1952 roku. Pozostawiłem dobrze zorganizowaną sieć bibliotek powszechnych, powiatowych, miejskich i gminnych oraz punktów bibliecznych w wielu wsiach. Nie udało się jedynie polepszyć warunków lokalowych centrali WBP.

III. Biblioteka Jagiellońska

Pracę w Bibliotece Jagiellońskiej rozpocząłem w 1952 roku, w czasie dyrektury Juliana Przybośa (1951–1955)¹⁰. Już z tytułem magistra, co było warunkiem koniecznym w bibliotece naukowej, do pracy przyjmował mnie osobiście dr Jan Baumgart¹¹, zastępca dyrektora, późniejszy dyrektor BJ.

W Bibliotece Jagiellońskiej w tym czasie zachodziły zmiany organizacyjne i personalne. Sprawa mego przeniesienia z WBP do BJ była załatwiona poza mną

¹⁰ Julian Przyboś, znany pisarz i poeta, był dyrektorem BJ.

¹¹ Jan Baumgart, bibliotekarz, bibliograf, dyrektor BJ.

w gabinetach dyrektorskich. Propozycję zmiany miejsca pracy otrzymałem od Juliana Piekarza, pracownika Wojewódzkiego Komitetu PZPR, odpowiedzialnego za sprawę nauki, oświaty i kultury w Krakowie. W Komitecie leżało do zaopiniowania moje podanie o przydział mieszkania w Krakowie, bo do pracy w WBP dojeżdżałem z Chrzanowa. Dowiedziałem się później, że nie chodziło wcale o dobro bibliotek, ale o znalezienie synekury dla b. ministra Władysława Wolskiego¹², męża prof. UJ Celiny Bobińskiej¹³. Były minister przenosił się z Warszawy do Krakowa i trzeba było mu zapewnić spokojną, jak uważano, pracę w bibliotece. Kiedy zaproponowano mi zmianę miejsca pracy, postawiłem swoje warunki: 1) stanowisko w BJ odpowiadające stanowisku dyrektora biblioteki, które opuszczałem (np. stanowisko kierownika oddziału w BJ); 2) mieszkanie w Krakowie, gdzie miałem złożone podanie o jego przydział w Urzędzie Miasta, 3) zwrot kosztów przeniesienia się do Krakowa. W zasadzie moje warunki zostały przyjęte. Otrzymałem stanowisko kierownika Oddziału Magazynów i Konserwacji Zbiorów w BJ. Mieszkanie natomiast otrzymałem w budynku BJ, gdzie już zamieszkiwało kilku pracowników BJ. Jednak nigdy nie otrzymałem zwrotu kosztów przeniesienia z Chrzanowa do Krakowa.

Do obowiązków kierownika Oddziału Magazynów i Konserwacji Zbiorów BJ należało m.in.: 1) zapewnienie bezpieczeństwa i konserwacji zbiorów, 2) wprowadzanie do magazynu nowych nabytków, 3) organizowanie szybkiej obsługi czytelników. Były to główne zadania, ale były i inne szczegółowe niemniej ważne.

Oprócz magazynu głównego zbiory biblioteki mieściły się poza nim i podlegały jednej osobie. Natomiast zbiory nie opracowane, liczne depozyty, dary i in. mieściły się w piwnicach, korytarzach, różnych zakamarkach, w tzw. „ciemnym magazynie” i nie podlegały głównemu magazynowi. Starłem się uzyskać wpływ na bezpieczeństwo tych zbiorów. Oddział Magazynów i Konserwacji Zbiorów zatrudniał około 15 osób: kierownika magazynu, magazynierów, konserwatora i introligatora. Zabezpieczenie zbiorów przed kradzieżą, konserwacja i uporządkowanie były początkowo moim głównym celem, gdyż krążyły pogłoski, że są one rozkradane. Z mojej inicjatywy usprawniono system wypożyczania wewnętrznego (dla pracowników). Dotychczas mogli oni korzystać z magazynu bez pomocy magazynierów i w różnych porach dnia. Korzystali z tego przywileju bez ograniczeń, nie pozostawiając w magazynie śladu wypożyczonej książki. Wprowadzono rewery wewnętrzne, a później system zakładkowy (na miejscu wypożyczonej książki pozostawiano zakładkę), następnie zmieniając na system kartotekowy (wszystkie książki wypożyczone miały odcinek rewersu w kartotece).

Magazynierzy BJ stanowili odrębną grupę wśród pracowników i niezależnie w jakim dziale biblioteki pracowali (np. w zbiorach specjalnych), zachowywali

¹² Władysław Wolski, działacz robotniczy, minister Ziem Odzyskanych, dyrektor WBP. w Krakowie, mąż Celiny Bobińskiej.

¹³ Celina Bobińska, prof. UJ.

więz z magazynem głównym i jego kierownikiem Józefem Górnym. W pracy można było zawsze na nich polegać, bo byli ogromnie przywiązani do swojej biblioteki. Magazynierzy odpowiadali również i za zbiory znajdujące się poza magazynem głównym, bo mieli z nimi często do czynienia. Kiedy obejmowałem stanowisko kierownika oddziału, piwnice mi nie podlegały, a tam gromadzono m.in. depozyty. Po wyzwoleniu Krakowa spod okupacji hitlerowskiej część depozytów została rozpakowana i umieszczona w magazynie głównym, zabierając miejsce zbiorom własnym dla których już go brakowało. Takie zadysponowanie depozytami mogło prowadzić do nieporządku bibliotecznego. Deponentami bowiem byli profesoria UJ i in., oraz mniejsze biblioteki i instytucje. Ostatecznie dyrekcja BJ postanowiła zwrócić depozyty właścicielom.

Poznanie pracy w BJ zajmowało niemało czasu i trudu ze względu na jej skomplikowaną organizację. Można przecież uznać, iż jest to druga po Bibliotece Narodowej w Warszawie biblioteka narodowa w Polsce. Pracę należało zacząć od poznania sposobu katalogowania – tu bardzo miłe wspominać Ludmiłę Komorowską, kierowniczkę katalogów, której wiele zawdzięczam. Bibliotekę poznawałem praktycznie i teoretycznie (wiele czytałem na ten temat). Katalogi bowiem BJ różniły się od katalogów stosowanych w innych bibliotekach w Polsce. Katalog główny, o dużym formacie – nie spotykany nigdzie, a format międzynarodowy różnił się innym układem elementów opisu. Hasłem nadrzędnym był pierwszy rzeczownik tytułu książki, a nie pierwszy wyraz tytułu, jak stosowano to w innych bibliotekach. Alfabet łaćniński był bez znaków diaktrycznych i stanowił podstawę szeregowania alfabetycznego. Katalog rzeczowy systematyczny był również inny. Poznawałem kolejno i inne działy pracy biblioteki naukowej, a najwięcej czasu poświęcałem poznaniu księgozbioru, co już robiłem samodzielnie, bez żadnej pomocy. Oczywiście interesowały mnie takie sprawy, jak: Układ i rozmieszczenie książek i czasopism, podział sygnatur, format książek itp. Np. czasopisma oznaczane były dopiskiem czas., później od sygn. 100.000 już były bez skrótu czas., a następnie od sygnatury 405.000. Pozostałe sygnatury od 1 – 99.000, 103 – 399.000 i późniejsze zmiany to były druki zwarte. Zbiory specjalne miały odrębne sygnatury. To była specyfika biblioteki i trzeba było znać na pamięć miejsce przeznaczone na poszczególne sygnatury. Jednolity ciąg sygnatur był poprzerwany przez wstawione obce księgozbiory, książki nie opracowane, depozyty i in. Po zamieszkaniu w Krakowie nie traciłem czasu na codzienne dojazdy do pracy i dosłownie wszystkie wolne chwile spędzałem w magazynach bibliotecznych, aby dokładnie poznać rozmieszczenie zbiorów. Każdy magazynier miał przydzielony sobie odcinek magazynu, za który odpowiadał, ale ja byłem odpowiedzialny za całość. Mimo to zdarzały się wypadki, kiedy nie można było odpowiedzieć, gdzie książka zamówiona przez czytelnika znajduje się. Konieczne było przeprowadzenie skontrum zbiorów (inwentaryzacja).

Skontrum przeprowadzono w 1953 roku. Objęło ono 200.000 sygnatur, od sygnatury 105.000–305.000, były to sygnatury zbiorów najnowszych, najbardziej na-

rażonych na straty czytelnicze. Skontrum zbiorów najstarszych od sygn. 1–100.000 odłożyłem na później, ale nigdy do niego nie doszło. Udało mi się „zarazić” moim zaangażowaniem część pracowników BJ, którzy dobrowolnie w czasie letnim zgłosili się do tej niełatwej pracy. Sposób przeprowadzenia skontrum stosowany powszechnie w bibliotekach, z zastosowaniem arkuszy kontrolnych, wymagał sporo moich zabiegów, gdyż konserwatywni bibliotekarze uważali, iż nie da się on zastosować w bibliotece naukowej. Udało się: utworzono kilkusobowe zespoły, które równocześnie przeprowadzały porównanie z inwentarzami i katalogami i ustaleniem przyczyny braku książki. Praca nie była łatwa (właściwie była to melioracja a nie skontrum), ale udało się przekonać do tego sposobu pracy wielu kolegów, ale byli wszakże i tacy, którym się to nie podobało. Osobiście miałem wiele przykrości z powodu tego skontrum, ale równocześnie wielu pracowników uważało to działanie za postępowe i korzystne dla BJ.

Kolejnym ważnym zadaniem, zleconym mi przez Dyрекcję BJ, była sprawa depozytów. W piwnicach budynku biblioteki, w różnych zakamarkach i częściowo w magazynie głównym znajdowały się, już pootwierane skrzynie z książkami, w których widoczne były „poszukiwania”. Moim zadaniem było sporządzenie spisu właścicieli depozytów, porozumienie się z nimi i uzyskanie decyzji, dotyczącej dalszego losu książek.

Po ustaleniu adresów depozytorów należało z nimi ustalić, co zrobić z książkami, które nadal pozostaną. Na włączenie ich do zbiorów bibliotecznych konieczna była zgoda właścicieli książek. Część depozytów została zwrócona (tam, gdzie udało się znaleźć adres właściciela), pozostałą umieszczono w magazynie niedostępnym osobom postronnym. Nie udało mi się doprowadzić pracy do końca, bo anonimowy list donosił do UJ, że w bibliotece rozkrada się książki. Oczywiście odpowiedzialnym za to jest kierownik Oddziału. Dodajmy, anonimy te m.in. były przyczyną wypowiedzenia mi pracy przez dyrektora Juliana Przybosia. Zbiory dubletów wchodziły zawsze do księgozbiorów głównych i były zawsze w gestii kierownika oddziału. Przejąłem te zbiory co najmniej po roku działalności na stanowisku kierownika magazynów. Nie wiedziałem, dlaczego te zbiory nie zostały mi przydzielone, choć wszyscy wiedzieli, że zawsze kierownik Oddziału magazynów opracowywał dublety. Może dyrekcja biblioteki nie chciała obarczać mnie nadmiernymi obowiązkami? Zajmował się dubletami nadal b. kierownik magazynów. Oczywiście nie bardzo to mi się podobało, nie miałem wszędzie wglądu, bo te zbiory mieściły się w tzw. „ciemnym magazynie” i często b. kierownik magazynu wprowadzał tam osoby postronne. Nie wiedziałem, dlaczego. Praca w dubletach traktowana była jako prace zlecone i opracowane dodatkowo, ale widocznie to nie wszystko. Musiały przynosić i dodatkowe profity. Przekonałem się o tym wkrótce, kiedy już tam pracowałem. Wystąpiłem z inicjatywą, aby zbiory dubletów zostały przeniesione gdzie indziej. Nie udało mi się tego załatwić. Widocznie komuś zależało na tym, aby mieć zawsze wstęp do magazynów. Często dawano mi do zrozu-

mienia, iż jestem *persona non grata* w pewnych grupach pracowników. Miano mi za złe, że ograniczam dostęp do magazynów.

Czas spokojnej pracy szybko skończył się. Wśród pracowników BJ znaleźli się ludzie, którym nie podobało się, że nowi pracownicy, niedawno zatrudnieni w bibliotece, już wyprzedzają ich w pracy, uważali, że robią wszystko źle, że oni by to zrobili lepiej itd. Nie przebierano w środkach wzajemnego oskarżania się, pisano anonimy do władz uniwersyteckich, a wreszcie do „Fali 56” w radio, że „BJ jest ważną placówką naukową, ale tam się źle dzieje, giną książki, nowi ludzie marnują ich pracę”. Anonimy i interwencja radia skłoniły UJ do powołania Komisji, pod przewodnictwem prof. Konstantego Grzybowskiego¹⁴ (do zajęcia się tą sprawą). Audycje radiowe, artykuły w prasie krakowskiej, po części i anonimy do władz UJ złożyły się na tzw. „sprawę Jagiellonki”. Działalność Komisji UJ miała sprawdzić prawdziwość zarzutów, znaleźć winnych i uzdrowić stosunki społeczne w bibliotece. Nie wiedziałem, kto spowodował te wydarzenia, ale wkrótce się przekonałem, przeciw komu są one skierowane. A po pewnym czasie wiadomo było, kto się tym zajmował. Nie znałem treści listu do radia, wtedy wszystko było tajne, ale artykuł Dudzika w „Dzienniku Polskim”, pozwalał wszystkiego domyślić się. Chodziło o następujące okoliczności: 1. kradzież książek w bibliotece, jak również i o mapy poniemieckie; 2. prasę konspiracyjną z okresu okupacji; 3. o sprawiedliwość w zatrudnianiu w BJ.

W podanej wyżej kolejności będę pisać o tych sprawach.

Problem ginięcia książek bibliotecznych był znany od dawna i nadal jest przedmiotem troski bibliotekarzy. Nieporządek, łamanie regulaminów bibliotecznych sprzyja nadużyciom, a nawet planowym kradzieżom. Łatwiej jest ukraść książkę z zasobów nie opracowanych, depozytów niż z uporządkowanego magazynu bibliotecznego, kiedy każda książka ma swój numer (sygnaturę) i swoje miejsce w uporządkowanym szeregu. Odpowiedzialnym bezpośrednio za brak książek jest magazynier biblioteki, który wydaje książki czytelnikom, porządkuje zbiory biblioteczne i wie, że od jego pracy zależy całość księgozbioru. Magazynierzy BJ stanowili odrębną, zwartą i świadomą swej roli grupę pracowników biblioteki. Mimo to i wśród nich zdarzali się ludzie nieodpowiedzialni. W czasie działania wspomnianej wyżej Komisji w protokole z dnia 21 grudnia 1957 r. zeznaje ówczesny zastępca dyrektora biblioteki prof. dr W. Pociecha: „po wojnie kradziono książki z depozytów i in. W obszernej sali wystawowej były depozyty profesorów lwowskich. Kradzieże zdarzały się mimo założenia kłódek, były kradzieże i gdzie indziej, np. w „ciemnym magazynie”, gdzie były depozyty prof. Kota i Feldmana, obaj oni stwierdzili fakt kradzieży...”.

Odpowiedzialnością za kradzieże obarczono mnie i dyrektora J. Baumgarta.

¹⁴ Konstanty Grzybowski, prof. UJ, historyk, działacz społeczny, członek PAN, brat Stefana G., rektora UJ (1958–62).

Podobnie, jak z depozytami, wyglądała sprawa kradzieży map pozostawionych przez Niemców. Kradzież tych map miała miejsce przed moim zatrudnieniem w BJ. Pozostawione mapy leżały w stosach w magazynie. Ich czysta strona i doskonały papier nadawały się na fiszki, które dla różnych celów zawsze potrzebne są w każdej bibliotece, używane były również jako papier pakunkowy. Oddział Kartograficzny uzupełnił swój zasób map, a reszta pozostała na różne wewnętrzne potrzeby biblioteki. Prasa donosiła: „jeden z krakowskich antykwariuszy, w obecności dwóch świadków powiedział o sprzedaży map z magazynów biblioteki”. Sprawa została wyjaśniona przez prokuraturę, antykwariusz i świadkowie nie potwierdzili tych doniesień, ale wredna plotka grasowała po Krakowie. Nie cofano się przed niczym, aby udowodnić swe racje. Zorganizowana grupa malkontentów dążyła do odzyskania utraconych miejsc pracy w BJ (stanowisk kierowniczych) i rozsiewała pomówienia oraz podejrzenia. Wszyscy w BJ znali członków tej grupy, ale nie chcieli nic mieć z tym do czynienia.

Już wyraźnie przeciw mnie skierowane były zarzuty o nieprzestrzeganie zasad konserwacji zbiorów. Na III piętrze magazynowym, od strony południowej Niemcy zmagazynowali księgozbiór niemiecki (w czasie okupacji BJ była biblioteką państwową, niemiecką). Księgozbiór ten zawierał cenne polonica, zagrabione Polsce jeszcze w czasie rozbiorów. BJ przeprowadzała akcję odzyskania tych zbiorów. Akcja była tajna, a ja dopiero później zostałem wtajemniczony. Dyrekcja BJ zleciła mi, abym dyskretnie umieścił omawiane zbiory w piwnicach. Praca powinna być wykonana szybko i dyskretnie. Nie można było wykorzystać do tego celu wind bibliotecznych. Nie miałem czasu i środków na pakowanie książek do skrzyń, co jest konieczne przy transporcie książek, ale na szczęście okna pomieszczenia magazynu wychodziły na ogród z miękkim zielonym runem. Za pomocą rynny drewnianej książki zostały bezpiecznie przerzucone na murawę i tam zapakowane do skrzyń. Sposób ten został zatwierdzony przez dyrekcję, ale do Uniwersytetu doniesiono, że z magazynu wyrzuca się cenne książki. Dopiero interwencja Ministerstwa oczyściła mnie od zarzutu braku kwalifikacji.

Jeszcze jedna rzecz, choć nie dotyczyła ona bezpośrednio mnie, wymaga wyjaśnienia. Jest to sprawa związana z czasopismami konspiracyjnymi. Według mnie problem ten wygląda następująco: Czasopisma te zbierali wszyscy i oddawali na przechowanie BJ. Narazali przez to na niebezpieczeństwo i inne zbiory biblioteczne. Zainteresował się tą sprawą dr Adam Bar [który był w czasie okupacji redaktorem pism konspiracyjnych]. Pamiętam jak ciągle „szperał” w różnych częściach magazynu, bo tylko on wiedział, gdzie są ukryte te czasopisma. Robił to za moją zgodą, gdyż wiedziałem, że jego żona Irena jest bibliografem i opracowuje bibliografię druków okupacyjnych. Oczywiście nie podobało się to grupie „odnowicielei” biblioteki, gdyż mieli „swego” bibliografa (dr Stanisława Sierotwińskiego)¹⁵. Starali się przeszkodzić, aby te materiały zostały później opublikowane. Ze sprawą czasopism

¹⁵ Stanisław Sierotwiński, bibliotekarz. bibliograf. później prof. WSP w Krakowie.

konspiracyjnych nie byłem bezpośrednio związany, ale znałem ją z opowiadań osób mi życzliwych. Oczywiście i ja miałem jednak za tę sprawę odpowiadać. Małżeństwo Barowie zbierali te czasopisma w okresie okupacji z myślą przekazania do BJ. Irena Barowa miała zamiar tylko opracować je bibliograficznie. Nie było tu znamion przestępstwa.

Podobnie wyglądały i inne sprawy. Mała społeczność biblioteczna została skłócona, rozpałiły się namiętności i nieufność do władzy bibliotecznej. Cierpiała na tym praca w bibliotece. Mnie osobiście skrzywdzono niesłusznymi podejrzeniami i czasowym zawieszeniem w pracy z zakazem wchodzenia na teren biblioteczny (jak mogłem zastosować się do tego, mieszkając w budynku bibliotecznym). Wkrótce decyzję tę uchylono i otrzymałem stanowisko kierownicze w Oddziale Dokumentów Życia Społecznego.

Moje nowe stanowisko było zapewne mniej eksponowane w BJ, ale dla mnie nie miało to większego znaczenia. Osobiście było dla mnie korzystniejsze. Miałem więcej czasu i znowu nowe nieznanne pola pracy bibliotecznej. Była to sprawa nowatorska, która przyniosła korzyści bibliotece i mnie osobiście. Bogate zbiory dokumentów życia społecznego, w drugiej po warszawskiej Bibliotece Narodowej, pozwoliły mi obrać to za temat pracy doktorskiej.

Moja praca doktorska na temat dokumentów życia społecznego nie została wydana drukiem (istnieją tylko 3 egz. maszynopisu w BJ – 1, w Bibl. Łódzkiej I i trzeci mój własny), konieczne jest zatem wyjaśnienie chociażby terminu „dokument życia społecznego”. Są to materiały biblioteczne zwane dawniej najczęściej drukami ulotnymi. Ale termin „dokument życia społecznego” to nie to samo, co druk ulotny, bo np. książka telefoniczna jest „dokumentem życia społecznego”, ale nie jest ulotką. Przykładów może być wiele. Ale rzecz bardzo ciekawa. Obecnie (myślę o czasach współczesnych spowodowanych zmianami politycznymi w świecie) mamy zatrzęsienie tego typu druków, np. druki reklamowe. Kiedy mówi się o zmniejszeniu roli książki, to nie odnosi się to do dokumentów życia społecznego, których jest teraz więcej i rola ich wcale nie jest mniejsza. Pracę doktorską, w której to wszystko naukowo udowodniłem, pisałem pod kierownictwem prof. Heleny Więckowskiej w Uniwersytecie Łódzkim, bo tam była jedyna w Polsce Katedra Bibliotekoznawstwa. Na temat wspomnianych dokumentów odbyło się kilka konferencji naukowych (m.in. w Ossolineum we Wrocławiu ukazało się kilka prac naukowych), m.in. o opracowaniu grupowym innych niż dokumenty życia społecznego materiałów bibliotecznych miałem wykład monograficzny dla V roku bibliotekoznawstwa w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie.

BJ, wzorując się na Bibliotece Narodowej w Warszawie, przystosowała klasyfikację dokumentów życia społecznego do obowiązujących norm, co jest bardzo ważną sprawą w pracy z tego rodzaju materiałami. Ten dział pracy biblioteki naukowej postawiłem na należytych poziomach. Oprócz zajmowania się współczesnymi dokumentami życia społecznego zajmowałem się i dokumentami historycznymi w BJ, w której tych materiałów jest wiele. Odkryte przeze mnie ważne historycz-

nie druki ulotne zostały skwapliwie przeniesione do zbiorów specjalnych, co znalazło odzwierciedlenie w katalogach BJ. Ślady tych prac można znaleźć w katalogach BJ. Śladów namacalnych mojej pracy w BJ jest więcej. Mój doktorat był pierwszym wśród pracowników BJ po II wojnie światowej. Wkrótce i inni pracownicy BJ obronili prace doktorskie na UJ. Poznałem dokładnie pracę podstawowych oddziałów biblioteki naukowej, zdobyłem po odbyciu wymaganych praktyk międzybibliotecznych I i II stopnia w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego tytuł bibliotekarza dyplomowanego, dający m.in. prawo do pracy dydaktycznej w szkole wyższej.